Nr. 527. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 12 listopada 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 60 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 kr.

Rękopisów Redakcja nie wraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Donieslenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Zawiła sytuacja.

Wiedeń 11 listopada.

Nie pamiętamy sytuacji politycznej i parlamentarnej tak zawiłej, jak dzisiejsza. Piszemy wyraźnie dzisiejsza, bo nie wiadomo, jaką będzie już jutrzejsza. Jeśli czytelnicy dzienników u nas w kraju, nie mogą zdać sobie sprawy z sytuacji, to może pocieszy ich ten fakt, że w podobnem położeniu znajdują się nawet przywódcy stronnictw parlamentarnych. Nie da się zaprzeczyć, że już od początku sesji jesiennej powstała w kulearach agitacja za utworzeniem większości parlamantarnej. Dążność do utworzenia takiej większości jest zupełnie naturalna, kwestja tylko, czy nie wystąpiła cokolwiek zawcześnie. Wiadomo, jak skołatanym był parlament w chwili objęcia rządów przez dra Koerbera. Wszakże z dnia na dzień najrozważniejsi politycy przepowiadali nie już rozwiązanie izby, ale wręcz zasystowanie konstytucji i zamach stanu. Izba tak była oporna i na wszelkie argumenty głucha, że z myślą o zamachu stanu oswoili się byli już nawet tacy ludzie, których nikt o antikonstytucyjne poglądy nie mógł posądzić.

Usposobienie to znalazło też jaskrawy wyraz w mowach, wypowiedzianych w izbie panów, która nie na żarty szykowała się do wzięcia na swoje barki całego, przez izbę poselską porzuconego ciężaru. Nadludzką prawie cierpliwością i przy pomocy niezwykłej, taktycznej zręczności, udało się drowi Koerberowi doprowadzić przynajmniej do tego, że izba uchwaliła cały szereg donioslych ustaw i że dzikie krzyki i wycia ustąpiły miejsca spokojnym stosunkowo rozprawom. Ale od tego do zupełnej sanacji izby, bardzo jeszcze daleko. Mimo to, zdawało się niektórym politykom, że izba zdziałała już tak wiele i takie dała dowody uzdrowienia, że opieka stała się zbyteczną i można już przystąpić do uformowania większości, oraz odpowiadającego jej składowi gabinetu.

Wdzięczność jest wyrazem, w polityce nieznanym, a jednak dziwne wrażenie sprawia ta izba, która w jednej chwili zapomniała, zda się, o najbliższej przyszłości, zapomniała o paroksyzmach i podziwienia godnej cierpliwości i wytrwałości, z jaką szef rządu te paroksyzmy leczył, a nie zdążywszy jeszcze dźwignąć się zupełnie z niemocy, już zwraca się przeciwko lekarzowi, któremu zawdzięcza wyjście z najcięższego niebezpieczeństwa. Zarzut ten jednak nie odnosi się do całej izby. Jeśli ogólniejszemi są dążenia koalicyjne, to w znacznej części nie dotyczą one bynajmniej stanowiska dzisiejszego szefa rządu. Nic naturalniejszego, jak dążenie do koalicji, bo taka koalicja byłaby dopiero uwieńczeniem dzieła p. Koerbera i sprowadziłaby trwałą sanację stosunków. To też w samych dążnościach koalicyjnych nikt nie upatrywałby nieprzyjaźnego wobec p. Koerbera usposobienia. Przeciwnie, wiadomo, że nikt goręcej od niego tych usiłowań nie popierał.

Ale zdrowa koalicja musiałaby być niczem innem, jak tylko środkiem do celu, nigdy zaś wyrazem jakiejś satysfakcji za niepopełnione winy. Wogóle koalicja w celu wojowniczym może tylko wtrącić izbę i państwo w nowy zamęt, uratować je zaś może jedynie zwolna przygotowana koalicja o celach wszechstronnie pokojowych. Żeby do takiej koalicji doprowadzić, należy przedewszystkiem pohamować niecierpliwość zarówno osobistą, jak partyjną i zwolna, sondując teren krok po kroku, zbliżać się do celu, trudności bowiem są jeszcze olbrzymie. Nie mówiąc już o aspiracjach innych grup parlamentarnych, przypatrzmy się, jak do takiej koalicji odnoszą się dziś jeszcze stronnictwa czeskie i niemieckie.

Co do młodoczechów wiemy, że rozważniejsza część klubu, której rzecznikiem jest p. Kramerz, skłania się do koalicji, ale wiemy zarazem, że skrajniejsze skrzydło dotąd dla tej myśli nie jest pozyskane i w danej chwili gotowe pójść za skrajnemi hasłami grupy p. Klofacza. A u Niemców? O nich wiadomo jedynie, że do koalicji prze szlachta wiernokonstytucyjna, a więc stronnictwo, jakkolwiek poważne poważne, to jednak i nieliczne i niepopularne. Ludowcy i postępowcy zachowują rezerwę, a nikt nie wątpi, że w danej chwili, chociażby z obawy przed Wszechniemcami, zajmą stanowisko odporne. Ludowcy szczególnie, do własnej politycznej zręczności tak mało mają zaufania, że aksjomatem niemal stało się u nich twierdzenie, iż w każdej koalicji w rezultacie zostaną pokrzywdzeni. Kto i z kim ma się więc skoalizować? Jasnem jest, że w tych warunkach koalicja z dnia na dzień nie da się przeprowadzić, szczególnie, skoro Czesi szukają w niej nie tyle trwałej sanacji stosunków, ile pewnego rodzaju zewnętrznej satysfakcji przez obalenie dzisiejszego gabinetu. A więc zawcześnie kwiatku, zawcześnie!...

Dążenia koalicyjne tyle rozbudziły nadzieji, namiętności i ambicji, że sytuacje wydaje się prawie znów taką, jaka była przy objęciu rządów przez dra Koerbera, to jest najniebezpieczniejsza dla parlamentu i konstytucji. Jeśli w tak naprężonej sytuacji wolno prorokować, to sądzę, że na razie najlepiej jeszcze rząd uczyni, obierając drogę, wskazaną przez dra Kathreina, a więc: odroczywszy izbę, zwoła czesko-niemiecką konferencję ugodową. Innej drogi nie widzę. Ustąpienie dra Koerbera sprowadziłoby dziś tylko chaos, bo koalicji, jak wykazałem, dotąd nie ma, a tem samem nie jest jeszcze możliwym rząd parlamentarny. Rozwiązanie izby w każdym razie leżeć powinno poza wszelką kombinacją, bo przedewszystkiem wysunęłoby na daleki termin załatwienie spraw, które właśnie takiego odroczenia nie znoszą, a w rezultacie nowe wybory wydałyby taką samą izbę, z tą jeszcze różnicą, że rozgoryczyłyby wszystkie umiarkowane grupy, które się rozwiązaniu izby sprzeciwiają.

Napaść „Diła”.

Delatyn 8 listopada.

Jako dowód, że *Diło* nie poprzestaje tylko na ogólnikowem podburzaniu Rusinów przeciw Polakom, niech posłuży ostatnia jego napaść brutalna na tutejszą inteligencję ruską. Drażniło go to w wysokim stopniu, że dzięki taktowi w postepowaniu tutejszych Rusinów, zajmujących wybitne stanowiska w hierarchji urzędniczej, nie zdołała się jeszcze wytworzyć w sferach naszej inteligencji ta zawziętość i nienawiść, która Rusinów i Polaków na dwa obozy rozdziela, każąc im wrogie wobec siebie zająć stanowiska i uniemożliwiając w ten sposób i tak już do minimum przyjemności zredukowane życie towarzyskie wschodnio galicyjskich małych miasteczek.

Rozumie się, że korespondent *Diła* nie wahał się, wyzyskując gościnne przyjęcie go w tutejszych domach, wcisnąć swe szpiegowskie oczka w stosunki prywatne; że przeglądnął, ile jest książek ruskich w bibljotece, czy przypadkiem — o zgrozo! — nie ma jakiej polskiej — i czy ktoś z tych panów nie ośmielił się odezwać po polsku, lub wejść do „polskiego“ kościoła?! Zaślepiony aż do szału w szowinizmie, wziąwszy sobie za godło i jedyny cel w życiu zasadę: „*Durch Nationalität zur Bestialität*“, nie pojmuje ten propagator idei przewrotu, że właśnie ci ludzie, w wysokim stopniu kulturni, są pionierami postępu swej narodowości, że idąc tą drogą, drogą cywilizacji, więcej wywalczyć i zdobyć zdołają, niż wszyscy ruscy borytele razem.

Bo tym radykałom i borytelom nie chodzi o nic więcej, tylko o wywołanie niesnasek i nienawiści przez drażnienie najbrutalniejszych instynktów... Rzekome podniesienie oświaty ludu, to tylko płaszczyk do pokrycia destrukcyjnego ich działania. Oto dowód: Korespondent *Diła* skarży się, że założona w Delatynie ruska Czytelnia ludowa z niewiadomych przyczyn upadła. Gdyby był przejrzał jedną z pierwszych list członków założycieli, byłby z łatwością odnalazł tam nazwiska wszystkich niemal członków tutejszej polskiej inteligencji. Czytelnia upadła, bo spostrzeżono się wkrótce, że inne cele, a nie oświatę ludu, mieli tutejsi prowodyrzy na oku. Korespondent *Diła*, który z przekręcenia faktów nie czyni sobie najmniejszego skrupułu, przedstawia rzecz tak, jak gdyby z winy Rusinów perekińczyków cerkiew tutejsza stała pustkami, a całe to odstępcze mieszczaństwo garnęło się tłumami do kościoła. Tymczasem — jak zwykle — rzecz się ma akurat wprost przeciwnie. Oto mimo znacznej, statystycznie wykazanej liczby rzymsko-katolickich parafian w Delatynie i mimo także tych patrjotycznych kazań polskich, w których, jak twierdzi korespondent *Diła*, jest zbyt często mowa o Mickiewiczu i Kościuszce, kościół rzymsko-katolicki tutejszy stale świeci pustkami i nam to właśnie wypadałoby nawoływać lud polski tu osiadły, by zamiast do kościoła, nie chodził do cerkwi. Ale my się nadto może wystrzegamy wszelkich takich odezw i podburzań; my obecnie, choć było to dawniej tutaj zwyczajem, zapomnieliśmy o pamiątkowych rocznicach, o narodowych obchodach; my pominęliśmy uroczyste święcenie Grunwaldu wprost karygodnem milczeniem: wszystko tylko dlatego, ażeby nie drasnąć tych Rusinów, z którymi żyjemy w harmonji i zgodzie... Ale tego korespondent *Diła* nie widzi! Natomiast pod wpływem swej nienawiści do narodu polskiego, spostrzega takie rzeczy, które są od *a* do *z* wymysłem i fałszem.

Pod pręgierz opinji.

W dniach ostatnich pisma poznańskie zanotowały znowu dwa smutne wypadki:

1. Wieskę Horniki, w powiecie kościerskim, obszaru 850 morg, sprzedał p. Narzymski panu Casparyemu z Gdańska, a ten odsprzedał wioskę zaraz niemieckiej spółce kolonizacyjnej w Kościerzynie.

2. Dobra rycerskie Żakowo w powiecie leszczyńskim sprzedali podobno hr. Zofja Dąmbska i hr. Mieczysław Dąmbski panu Raszewskiemu w Gnieźnie. Bliższe szczegóły tej sprzedaży nie są nam chwilowo znane.

W spisie majątków ziemskich, które komisja kolonizacyjna nabyła w ciągu bieżącego roku, figurują: Gruszczyn w wschodnim powiecie poznańskim, Żegrowo w powiecie śmigielskim i Polskie Brzeźno w powiecie wągrowieckim.

Prasa poznańska poprzestała na prostem zarejestrowaniu tych faktów — niektóre pisma wcale ich nie podały — tak jakby to były zwyczajne kronikarskie wiadomości, mniej lub więcej interesujące przeciętnego czytelnika, albo wiadomości, szerszego ogółu wcale nie obchodzące.

Słusznie przeto na tę okoliczność zwrócił uwagę *Dziennik Berliński*, który pyta z oburzeniem: Skąd ta pobłażliwość?

Prawda, od r. 1886 dopuszczono się zbrodni narodowej zaprzepaszczenia ziemi ojczystej za brzęczącą monetę od odwiecznego wroga naszego narodu już po tyle razy, tyle w tym czasie przyszło do skutku hańbiących imię Polaka transakcyj. (z rąk polskich przeszło w tym czasie, od 1886—1902 nie mniej jak 125 wielkich majątków i 98 gospodarstw włościańskich, ogólnego obszaru 350944 morg za cenę 62 655 530 mk.), że stępiło się poniekąd poczucie narodowej krzywdy u stróżów opinji publicznej, albo raczej spotęgowało poczucie własnej niemocy, przekonanie o niemożności przeszkodzenia przyjściu do skutku takich transakcyj, mianowicie wobec presji, wywieranej na nich ze strony różnych postronnych czynników. Tem chyba można tłómaczyć sobie owe obojętne prawie, kronikarskie zapisywanie faktów o dalszem zaprzepaszczaniu wielkich szmatów ziemi polskiej w ręce wroga, dokonywanem nadto wśród niecnych matactw i krętactw, obliczonych na okłamanie opinji publicznej.

Kolonizatorzy nasi, nie chcąc z różnych względów figurować imiennie w czarnej księdze sprzedawczyków i kurczycieli ojczyzny, wyręczają się figurantami, którzy za nich prowadzą układy z komisją, albo pozornie dla siebie włości ich kupują, aby je conrędzej rzucić w gardło molochowi kolonizacji. Figurantami i agentami, którzy się do tej niecnej frymarki wynajmują, są nietylko Niemcy i żydzi, ale niestety także ludzie z dobremi polskiemi nazwiskami. Dość przypomnieć sprzedaż Katarzynowa, w której rolę agenta komisji odegrał p. Chrzanowski z Wojdala; sprzedaż Ostrowitego, w której znany agent poznański p. Nepomucen Kierski podsunął p. Gółkowskiemu jako kupca zwyczajnego figuranta, który też piękny ten majątek co spieszniej z odpowiednim zarobkiem sprzedał kolonizacji; sprzedaż Padniewa, w której młody p. Różański, syn zacnego męża i posła Stanisława Różańskiego, tak smutną odegrał rolę, twierdząc, jakoby nie wiedział, iż p. Kronheim z Bydgoszczy jest agentem komisji kolonizacyjnej i grożąc żądaniem satysfakcji „honorowej“ redaktorowi *Dziennika Berl.*, że sprawę tę poruszył bez osłonek.

Najsmutniejszą jest jednak transakcja, której ofiarą padły Prochy, piękny i wielki majątek w powiecie śmigielskim. Właściciel jego hr. Maksymiljan Potworowski, o którym głosi niesprostowana dotąd wieść, że wprost po sprzedaży swego majątku pojechał szukać szczęścia w karty do Ostendy, nie oczyścił się dotąd z powtarzanego ogólnie w Księstwie zarzutu, iż z wiedzą sprzedał swe Prochy podsuniętemu przez komisję figurantowi, który je też w niespełna 24 godzin, swej 450 miljonowej dziś mocodawczyni z odpowiednim zarobkiem odprzedał. Twierdzeniu p. hr. Potworowskiego, że ów figurant, niejaki p. Szczepkowski, był obywatelem, osiadłym w powiecie samborskim w Galicji, przeczy urzędowa informacja, jaką redakcja jednego z pism poznańskich otrzymała od starosty powiatu samborskiego, tej treści, że od początku 19 wieku żaden Szczepkowski nie posiadał włości w tym powiecie.

Jeżeli ma się należycie „wyrobić“ u nas opinja, jak o tem słusznie pisano niedawno w Poznaniu, to właśnie wszech- i bezstronne, a odpowiadające prawdzie wyjaśnienie w sprawie przefrymarczenia Proch w ręce kolonizacji, może się znakomicie przyczynić do zapoczątkowania żądanego wyrobienia opinji. Inaczej znowu nam będą różne źródła bezkrytycznie, jako wypadki zupełnie zwyczajne, podawały, że wieś Horniki sprzedał p. Narzymski p. Caspary'emu, a ten ją sprzedał kolonizacji, że pp. Dąmbscy sprzedali Żakowo nieokreślonemu bliżej p Raszewskiemu z Gniezna (maluczko, a przekonamy się, że Żakowo jest własnością komisji albo „Landbanku“), albo że Gruszczyn, Żegrowo i Polskie Brzeźno przeszły w ciągu bieżącego roku w ręce komisji kolonizacyjnej.

Gdyby prasa nasza mogła lub chciała takie niegodne transakcje stawiać bez osłonek pod pręgierz, kto wie, czyby zbrodnia narodowa była śmiała tak często i tak zuchwale prowokować uczciwą opinję publiczną i przez najmitów swoich obezwładniać jej stróżów.

Z Watykanu.

(*Od naszego korespondenta*).

Rzym 8 listopada.

(*Zdrowie Leona XIII. — Ponowne posłuchanie Rusinów. — Dzień 4 listopada. — List apostolski o badaniach nad Pismem św. — Kilka dat pamiątkowych. — 50-ta rocznica ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu N. M. P.*)

Dzienniki liberalne puściły znowu w świat wiadomość o poważnem zasłabnięciu papieża; wiadomość, jak zwykle, zupełnie mylną. Leon XIII jest obecnie znacznie świeższym i zdrowszym, aniżeli kiedykolwiek. Codziennie przyjmuje pielgrzymów, którzy ze wszech stron świata przybywają z hołdem z okazji jubileuszu. Właśnie w dniu 4 bm., kiedy prasa rzymska zaalarmowała publiczność mylną wiadomością o zasłabnięciu, papież w dobrem zdrowiu udzielał po raz wtóry posłuchania arcybiskupowi lwowskiemu, gr. kat. obrządku, ks. Szeptyckiemu, biskupowi przemyskiemu, ks. Czechowiczowi i gronu wybitniejszych osób z pielgrzymki ruskiej, której ogólne przyjęcie odbyło się już dawniej.

Dzień 4 bm. był dla Leona XIII dniem uroczystym. Sędziwy papież przekroczył lata pontyfikatu Piusa VI, który panował 24 lat, 8 miesięcy i 14 dni i tem stanął na trzeciem miejscu, pod względem długości panowania po św. Piotrze apostole i Piusie IX.

Dzień ten upamiętnił *Osservatore Romano* ogłoszeniem w tekście łacińskim listu apostolskiego papieża w sprawie badań nad pismem świętem. Listem tym zostaje ustanowioną komisja dla badań nad pismem św., celem uniknięcia mnożących się fałszywych tłómaczeń biblji. Komisja zostaje pod przewodnictwem Kościoła, który jest jedynie kompetentnym w tej materji, ma badać starożytne kodeksy rękopiśmienne i dlatego będzie miała do swego rozporządzenia wszystkie rękopisy pisma św., jakie się znajdą w bibljotece watykańskiej. List kończy się wyliczeniem przepisów, jakich ma trzymać się komisja.

Ćwierćwiekowy jubileusz papiestwa Leona XIII skończy się 20 lutego w roku przyszłym. W owym dniu dzisiejszy papież zajmie również trzecie miejsce pomiędzy papieżami, co do długości życia, gdyż tylko dwóch papieży przekroczyło 93 rok życia: Św. Agaton, zmarły w r. 682 i Grzegorz IX (zm. r. 1241). Pius IX

---

(6)

Artur Gruszecki.

Zwycięzcy.

POWIEŚĆ

Poleciwszy oficerom zaznajamianie podwładnych z treścią i doniosłością tego rozkazu, pożegnał ukłonem wojskowym zebranych, a sam podjechał do księcia, mówiąc:

— Dla pana podpułkownika jest w kancelarji oddzielny rozkaz od generała.

— Dziękuję — odrzekł książę.

— O godzinie ósmej czekam panów z wieczerzą.

Podpułkownik, szepnąwszy adjutantowi, by przywiózł mu rozkaz z kancelarji brygady, zwrócił się twarzą do spieszonych szwadronów, stojących w linjach frontowych i czekał, póki oficerowie nie zaznajomią żołnierzy z nowym rozkazem dowódcy.

Widział przed sobą milczące, wyciągnięte linje żołnierzy. Wszyscy w czarnych mundurach z białem szamerowaniem i wypustkami; w kołpakach ciemnych, futrzanych z białemi kitami, a nad czołem odznaczała się ostro trupia czaszka z ciemnymi oczodołami, czarną plamą w miejscu nosa i ust, wsparta na dwóch białych piszczelach, złożonych na krzyż.

Widok tych stojących, żałobnie ubranych ludzi, z symbolem śmierci na futrzanych kołpakach, mimowolnie nasunął księciu porównanie do grabarzy i opanowały go posępne myśli o śmierci.

Rozległa się komenda dowódców szwadronów:

— Na lewo zwrot!... Czwórkami, marsz!

W tej chwili nadjechał adjutant i podając zamkniętą kopertę, mówił:

— Oto rozkaz ekscelencji.

— Odda mi go pan w domu — odpowiedział pułkownik, zwracając konia.

Jakiś czas jechali obok siebie w milczeniu, wreszcie przemówił książę:

— To zaproszenie na wieczór do pułkownika nie jest mi dziś na rękę.

— Wypada iść jednak — dorzucił adjutant.

— Wiem o tem, ale to nie umniejsza mi wcale przykrości przymusu... a dzisiaj jestem jakiś rozstrojony.

— Rozweseli się książę w towarzystwie — rzekł adjutant.

— Zapewne... zapewne — odpowiedział wymijająco książę.

Gdy weszli do pokoju, oświetlonego dwoma czteroramiennymi kandelabrami, książę usiadł na szezlongu, mówiąc do adjutanta:

— Odczytaj pan ten rozkaz.

Wezwany rozciął kopertę, wyjął arkusz papieru i czytał:

„Niniejszem rozkazuje podpułkownikowi czarnych huzarów, księciu Karolowi Zasławskiemu, objąć dowództwo komendy ekspedycyjnej, złożonej z dwóch szwadronów czarnych huzarów, z batalionu piechoty pierwszego pułku pomorskiego i z dwóch sekcyj trzeciej baterji polowej. O wschodzie słońca wyruszy pan podpułkownik z obozu i zwolna będzie się posuwał w kierunku Bar-le-Duc, przepatrując pilnie lasy i wąwozy okoliczne, w których mogą się ukrywać *francs-tireursy*. Mam wiadomości, że na czternastym kilometrze tej drogi, banda rozbójnicza wolnych strzelców napadła porucznika Feldsteina i wymordowała cały patrol. Pościg za wrogiem jest głównem zadaniem pana podpułkownika, a równorzędnie ma pan ukarać surowo i doraźnie, stosownie do rozkazu głównej kwatery, wszystkich współwinnych. Banda ta liczy pięciuset ludzi; byłoby do życzenia, aby pan ją otoczył i zgniótł bez pardonu.“

— Skończyłem — rzekł adjutant — ale ten spacer, jak książę nazwał wyprawę, może się zakończyć poważną bitwą... Jeśli wczoraj było ich pięciuset, jutro może być tysiąc, a okolica nadaje się wybornie do partyzantki. Oni znają każde przejście, każdą ścieżynę i każdy bród.

— Może psychologicznie ma pan rację, bo jeśli im się udało znieść patrol porucznika Feldsteina, to pokuszą się o większe zwycięstwo... może... ja jednak wątpię, by zechcieli przyjąć bitwę. Nasz oddział dla nich zbyt silny.

Po krótkiem milczeniu odezwał się adjutant, wpatrując się bystro w księcia:

— Otwarcie mówiąc, w całej tej sprawie jutrzejszej nie podoba mi się jedna rzecz. — Zawahał się.

— Cóż takiego? — spytał książę, ożywiając się i prostując na szezlongu. — Proszę, mów pan otwarcie, przecież my swoi...

— Hm... mojem zdaniem, to wyjęcie z pod praw *francs-tireurs'ów* od biedy dałoby się wytłómaczyć... My z nimi bez pardonu, oni z nami — i kwita... ale karać doraźnie obywateli francuskich za to, że swym obrońcom, wśród których mogą mieć ojców, braci, krewnych, niosą pomoc, chronią przed pościgiem i karą... to pachnie barbarzyństwem.

— No tak... zapewne — mówił książę zwolna. — Sam myślałem o tem, słuchając rozkazu kwatery głównej... ale to są następstwa wojny... Pozwolić na rozwój powstania ludowego, znaczy dać się ogłodzić, a może i odciąć od Niemiec.

— Wątpię bardzo, by naszym połączonym armjom niewyćwiczeni i źle uzbrojeni wolni strzelcy mogli być niebezpieczni... Sam książę słyszał zapewne tę piosnkę żołnierską; „*Wie die Hammel ausmarschirt...*“ Ona charakteryzuje nasz stosunek do nich.

— Dużo w tem prawdy, co mówisz, panie Stanisławie, generalicja jest jednak innego zdania.

— A jeśli nas z teroryzm rzuci zrozpaczoną ludność w objęcia *francs-tireurs'ów?* — przemówił adjutant, wstając z krzesła i zbliżając się do księcia.

— Wyrąbiemy sobie pałaszami powrót do kraju! — zaśmiał się.

— O tem nie wątpię... ale, wracając do rzeczy... czy nie wie książę, gdzie i o ile zawiadomiono ludność o świeżym rozkazie i karach za popieranie *franc-tireurs'ów?*

— Prawda! — zawołał książę, wstając — a to rzecz bardzo ważna... Zechciej pan natychmiast pojechać do kancelarji sztabowej i przywieź mi pan stanowcze wiadomości... Dziękuję panu za zwrócenie uwagi. — Podał mu rękę.

Po wyjściu adjutanta, książę zadzwonił i rzekł do służącego:

— Poproś pana Borowskiego.

Wkrótce wszedł do pokoju wysoki, szczupły intendent księcia i skłoniwszy się, przemówił:

— Wasza książęca mość kazał mnie zawołać...

— Tak jest... jutro, skoro świt, jadę z oddziałem wywiadowczym. Zostawiam wszystko pod opieką pana.

— Rozumiem — szepnął, wpatrując się badawczo w księcia swemi ciemnemi oczyma, które żywo błyszczały z pod brwi krzaczastych.

— Jeśli w ciągu dwu dni nie wrócę, zasięgnie pan o mnie wiadomości w sztabie.

— Słucham waszej książęcej mości.

— Gdybym zginął, rzeczy spakuje pan na furgon nasz i razem z końmi dostawi do nas.

Stary z żywem zaniepokojeniem spojrzał w twarz księcia, a szarpnąwszy wąs szpakowaty, rzekł z pewnem wahaniem, ale i troskliwością w głosie:

— Czy wasza książęca mość ma jakie przeczucie nieszczęśliwe?

— Nie, panie Borowski, nie mam żadnego — uśmiechnął się.

— To i pocóż kusić Pana Boga, mówiąc tak lekko o nieszczęściu! — westchnął. — Jeszcze, nie daj Panie Boże, powie się w złą godzinę...

— Kule tak dobrze zabierają z przeczuciami, jak i bez przeczuć — zaśmiał się książę.

— Wasza książęca mość raczy żartować, ja stary wiem, że żaden z książąt Zasławskich nie umarł bez przeczucia.

— Dobrze, już dobrze, panie Borowski... Dopilnuj wszystkiego... a nie zapomnij o listach moich w puzderku...

— Nie daj Panie Boże, abym ja, stary, miał je doręczać! — westchnął żałośnie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

pozostaje zawsze tym, który dotąd najdłużej panował, t. j. 31 lat, 7 miesiecy i 22 dni.

W dniu 19 grudnia 1903 r., Ojciec św. będzie mógł obchodzić także pięćdziesięciolecie swego kardynalatu. W d. 8 grudnia 1904 r. przypada 50-ta rocznica ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. Ogłoszeniu temu Leon XIII asystował jako kardynał i jest też dziś jedynym z wszystkich kardynałów i biskupów, jacy w tej uroczystości w kościele św. Piotra brali udział.

Jak wiadomo, na pamiątkę tego aktu postawioną została na placu Hiszpańskim w Rzymie pamiątkowa kolumna. Mówią także, iż ks. Wawrzyniec Perosi, tytularny dotąd dyrektor kapeli sykstyńskiej, obiecał ułożyć hymn na cześć Najświętszej Bogarodzicy, który będzie wykonany u św. Piotra. *R. Z.*

Głosy publiczności.

Protokół

spisany w sprawie honorowej między p. Ernestem Breiterem, posłem do rady państwa a pp. dr. Aleksandrem Czołowskim, archiwarjuszem miejskim i Edwardem Webersfeldem, b. buchalterem miejskim, we Lwowie d. 10 listopada 1902.

Uproszeni przez p. Ernesta **Breitera** do żądania honorowego zadośćuczynienia od pp. dr. Aleksandra **Czołowskiego** i Edwarda **Webersfelda** za nielojalne ich zastępstwo w sprawie honorowej między tymże p. Ernestem Breiterem a porucz. 12 p. huzarów p. Molnarem, udaliśmy się do wyżej wzmiankowanych panów, przedstawiając im żądanie naszego klienta.

Jako powód wyzwania, przedstawiliśmy **skonstatowany przez nas naocznie fakt**, iż protokół oryginalny, wręczony p. Ernestowi Breiterowi przez obu tych panów w jego sprawie honorowej z porucz. Molnarem, **rzeczywiście nie zawiera** dodatkowego „**oświadczenia**“, zamieszczonego w pismach codziennych z d. 6 t. m., a dotykającego w wysokim stopniu czci naszego klienta.

Obaj panowie, tj. dr. Aleksander Czołowski i Edward Webersfeld przyjęli wyzwanie do wiadomości; z tych pierwszy oświadczył, iż wstrzymuje się z ostateczną decyzją aż do pojawienia się w pismach „**wyjaśnienia**“ p. Ernesta Breitera w sprawie honorowej Breiter-Molnar, drugi zaś przyjął wyzwanie w zasadzie, rezerwując sobie porozumienie się z p. dr. Aleks. Czołowskim.

Po pojawieniu się „wyjaśnienia“ p. Ernesta Breitera w jednem z pism codziennych w dniu 7 listopada, listownie wezwaliśmy na dniu 8 listopada o godz. 11 przed południem obu pp. tj. dr. Aleks. Czołowskiego i Edwarda Webersfelda do mianowania swoich świadków. Panowie ci, **nie mianując wcale swych świadków**, odpowiedzieli listem z daty 8 listopada, który też to list równocześnie w dziennikach ogłosili, iż satysfakcji honorowej odmawiają z powodu oddania sprawy na łamy dziennikarskie.

Upatrując w tym sposobie traktowania sprawy zakwestjonowanie honorowości p. Ernesta Breitera, zwróciliśmy uwagę tych panów w drugim liście z tej samej daty, iż według wyraźnego brzmienia przepisów kodeksu honorowego (§ 84 wyd. Pomiana), wedle którego wyzwany, który chce zakwestjonować honorowość przeciwnika, **powinien** to oświadczyć za pośrednictwem swoich świadków i ci ze świadkami wyzywającego mają uczynić zapis na sąd honorowy, który rozstrzygnie kwestję honorowości wyzywającego — powinni byli **w każdym razie świadków mianować** i wogóle po myśli powyższego przepisu postąpić.

W odpowiedzi na list, oświadczyli obaj panowie, dr. Aleksander Czołowski i Edward Webersfeld, **znów uchybiając** przepisom, że obstają przy zapatrywaniu wyrażonem w liście pierwszym.

Na tem moglibyśmy byli sprawę uważać za załatwioną i skonstatować uchylenie się obu panów dr. Aleks. Czołowskiego i Edwarda Webersfelda od dania satysfakcji honorowej. Atoli raz jeszcze postanowiliśmy odezwać się do **lojalności obu tych panów** i wyraźnie zażądaliśmy, listem z daty 9 listopada, ukonstytuowania się **sądu honorowego**, od którego **nikt nie chcąc na siebie ściągnąć zarzutu bojaźni** (§ 82) usunąć się nie powinien. I tym razem jednakowoż odpowiedzieli ci panowie **odmownie, przyjmując na siebie tem samem wszelkie konsekwencje kodeksem honorowym przewidziane.**

Konstatując, że pp. dr. Aleksander Czołowski i Edward Webersfeld **uchylili się od dania satysfakcji honorowej**, co więcej, **uchylili się nawet od stawania przed sądem honorowym**, uważamy misję naszą za ukończoną. niniejszy protokół spisujemy, dozwalając p. Ernestowi Breiterowi dowolny z niego uczynić użytek i mandat nam powierzony składamy.

We Lwowie, dnia 10 listopada 1902.

Willibald Alojzy Breiter inżynier. *Dr. Stanisław Hahn* adwokat kraj.

*
* *

Szanowna redakcjo!

W imię prawdy i celem objaśnienia obałamuconej opinji publicznej, upraszamy najuprzejmiej o łaskawe pomieszczenie w łamach swego szacownego pisma niniejszego wyjaśnienia:

Pan Ernest Breiter w świetle prawdy.

Oświadczamy niniejszem:

1. Przytoczone przez p. Ernesta Breitera nasze rzekomo *ipsissima verba*, jakobyśmy pod terroryzmem świadków strony przeciwnej, wpisali do protokołu to, co oni sobie życzyli itd., jest **tendencyjnem kłamstwem**. O terroryzowaniu nas wcale mowy nie było i być nie mogło, bo na coś podobnego nigdybyśmy nie pozwolili, a w tym wypadku nie zachodziła tego potrzeba. **Przeciwnie, zaznaczamy z naciskiem**, że świadkowie strony przeciwnej okazali w ciągu pertraktacyj tyle dobrej woli i tak nam szli na rękę we wszystkiem, żeby tylko ułatwić p. Ernestowi Breiterowi uczciwe wyjście z niemiłej afery, że nawet przymknęli oczy na mniej prawidłowe zachowanie się p. Ernesta Breitera w sprawie z p. Roińskim (synem) i w wielu jeszcze innych wypadkach, pomimo, że wszystkie protokoły, spisane w tych zajściach, przedłożyli nam na wstępie pertraktacyj. Tylko własna buta i niczem nieusprawiedliwiona zarozumiałość wtrąciły p. E. Breitera w obecne położenie bez wyjścia.

2. Ani słowem nie wspominał nam p. E. Breiter, żebyśmy mandaty nasze złożyli, jeżeli się nie godzimy z jego poglądami na całą sprawę — przeciwnie: **myśmy** p. E. Breiterowi zagrozili, że złożymy te mandaty, jeżeli nie zarzuci wykrętnej taktyki w swem postępowaniu względem nas i całej sprawy.

3. Rycerski animusz, który nagle owładnął teraz p. E. Breitera i pchnął go aż do wyzwania nas obydwu, wypłynął prawdopodobnie z przekonania, że po tylu niefortunnych aferach pojedynkowych nie potrzebuje się już obawiać, aby ktoś stanął z nim do rozprawy, a tem samem zaliczył się do rzędu moralnie umarłych.

4. Już sam wybór świadków nam przysłanych — ludzi ze wszechmiar szanownych i honorowych, ale pozostających z wyzywającym w bezpośredniem **pokrewieństwie i powinowactwie** wyklucza sam z siebie zamiar poważnego traktowania sprawy przez p. E. Breitera.

Na tem zasadniczem oświadczeniu moglibyśmy poprzestać.

Dla udowodnienia jednak o ile p. Breiter mija się **z prawdą** w przedstawieniu swej sprawy, celem obałamucenia opinji publicznej, dotkniemy **tylko dwóch** momentów najważniejszych w jego „wyjaśnieniu.

a) Twierdzi p. Breiter, że oświadczenie:

> „jakoby wedle swego przekonania, piastując mandat poselski nietylko jako poseł ale i jako człowiek prywatny nie mógł dać rycerskiego zadośćuczynienia“.

pochodziło wyłącznie od **nas** i że o niem **nie wiedział.**

Otóż w przededniu podpisania protokołu przedłożyliśmy p. E. Breiterowi **bruljon**, który miał się nazajutrz stać protokołem. W tym bruljonie **był** odnośny ustęp i brzmiał w niemieckiej stylizacji:

> „Herr E. Breiter erklärt, dass, er ...eine ritterliche Genugthuung nicht geben **will**“.

Na usilne nalegania p. E. Breitera, że oświadczenie takie może go zabić moralnie, przyrzekliśmy mu dołożyć starań, żeby ten ustęp wszedł do protokołu we **własnej jego stylizacji**:

> „Herr Ernest Breiter erklärt, dass er in Folge seines Mandats weder als Reichsrathsabgeordneter noch als Privatmann eine ritterliche Genugthuung nicht geben **kann**“,

i w tem brzmieniu ustęp ten wszedł do protokołu.

b) Twierdzi p. E. Breiter, że nie wiedział o pisemnem naszem oświadczeniu, danem świadkom przeciwnej strony, w którem zaznaczamy, że złożymy nasze mandaty, jeżeli sprawa nie zostanie w dniu 3 listopada br. ostatecznie załatwioną.

Ależ to oświadczenie było spisane w dosłownem brzmieniu na wspomnianym bruljonie protokołu! P. E. Breiter, który czytał cały protokół, czytał i to oświadczenie; co więcej, zapytywał nas o cel tej deklaracji, a gdyśmy mu oświadczyli, że wobec jego wykrętnego postępowania tylko ten sposób nam pozostaje, żeby nie wejść samym w kolizję ze świadkami strony przeciwnej, nie zaprotestował ani słowem przeciw temu.

Jak wygląda wobec tych faktów **prawdomowność** posła p. E. Breitera? Mianując swoich świadków, **przyjął** w pierwszej chwili wyzwanie — później rozważył, prawdopodobnie, pod wpływem instynktu samozachowawczego, że bezpieczniej nie narażać własnej skóry na niepewny przebieg wypadków, zwołuje ankietę parlamentarną, która nie wiedząc co robić z tym fantem, wycofuje się bez powzięcia jakiejkolwiek uchwały (pp. Stransky i Wassylko wręcz oświadczają, że kto obraził, winien dać zadośćuczynienie), **nas** krępuje w swobodnem działaniu, zgadza się własnoręcznym listem pisanym z Wiednia na złożenie oświadczenia, to znów ogranicza to oświadczenie, zasłania się swymi wyborcami z piątej kurji, jakoby nie pozwalali mu się bić, to znowu swoją nietykalnością poselską, a gdy nastąpiło, co wśród takich okoliczności nastąpić musiało, chce się wykręcić sianem z całej afery i zwala winę swego postępowania na swoich świadków, których publicznie szkaluje, a równocześnie wyzywa!

Tem oświadczeniem kończymy przykrą tę sprawę i na żadne dalsze czy to obelgi, czy zaczepki p. E. Breitera odpowiadać nie będziemy.

We Lwowie 10 listopada 1902.

Edward Weber-Webersfeld. Dr. Aleksander Czołowski.

Od Administracji.

„WRZOS“

Marji Rodziewiczówny powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w **odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 11 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 4° R. Pochmurno.

Pogrzeb śp. Gustawa Reutta odbył się wczoraj o godzinie 3 popołudniu na cmentarz Łyczakowski przy bardzo licznym udziale publiczności. Byli weterani z r. 1863, urzędnicy wydziału krajowego z marszałkiem hr. Andrzejem Potockim i wicemarszałkiem drem Tadeuszem Pilatem i dużo młodzieży. Kondukt prowadził ks. kan. Woydag. Nad grobem przemówił p. Bolesław Anc, a w imieniu kolegów wydziału kraj. p. Władysław Szyszkowski, dyrektor oddziału technicznego.

Targowica na Łyczakowie. W sprawie urządzenia placu targowego na Łyczakowie, dowiadujemy się, że na razie magistrat odstąpił od pierwotnego zamiaru asfaltowania placyku przy zbiegu ulic Łyczakowskiej i Słodowej i budowania tam pawilonu publicznego. Miało się to stać kosztem 13 000 koron. I magistrat i odnośna sekcja przyszły do przekonania, że byłby to pieniądz darmo wyrzucony, bo placyk ten na dużą targowicę jest nieodpowiedni i za mały. Na placu tym tedy jak on jest obecnie, będzie niebawem urządzoną targowica prowizoryczna, na lat kilka, może trzy lub cztery. Jest zaś w dalszym planie wybudowanie dla Łyczakowskiego przedmieścia dużej hali targowej z piwnicami, lodownią, hydrantami itd. na placu, powstałym przez nasypisko pod „Kaiserwaldem“ za ulicą Paulinów.

Magistrat bierze w rachubę ewentualność, że na Łyczakowie kiedyś stanie dworzec kolei, a tem samem podniesie się przedmieście i wzmocni ruch targowy. Plac ten jest dla celów targowych o tyle odpowiedni, że o tamowaniu na nim komunikacji przez wozy na targ przybyłe, nie może być mowy i wieśniacy z okolic Lwowa nie będą narażani za szykany, jak to się dziś dzieje. Gdy wieśniak przyjedzie na targ do Lwowa, pędzą go z miejsca na miejsce; to też przeważnie boi się on Lwowa i albo wcale do miasta nie jedzie, lecz sprzedaje produkty swe w Winnikach, albo zatrzymuje się przed rogatkami, gdzie przekupnie w obec powolności władzy akcyzowej, wykupują wiktuały, aby je znacznie drożej na targach we Lwowie sprzedać.

Sprawa drożyzny mięsa. W tych dniach ukończyła swe obrady komisja dla zwołania ankiety w sprawie drożyzny mięsa. Obecnie uchwały sekcji i wnioski na niej postawione, powinnyby przyjść na radę. Jak się dowiadujemy, wnioski te, (które niedawno temu podaliśmy w *Dzienniku*), spotkały się na sekcji z bardzo kategorycznym oporem ze strony niektórych członków rady, trzymających stronę rzeźników, a najbardziej opierają się oni ewentualnemu biciu bydła na rachunek miejski, jak opiewa jeden z wniosków. Jeżeli tedy do ankiety zaproszą rzeźników i ściśle z nimi interesami związanych handlarzy bydła i nierogacizny, można być z góry pewnym, że prace ankiety do niczego nie doprowadzą, jak to było zresztą jest do przewidzenia. Nie można się wreszcie dziwić rzeźnikowi, jeżeli w sekcji przemawia namiętnie przeciw wytwarzaniu sobie konkurencji ze strony miasta; ale co ma za interes np. członek sekcji p. Wenzel, szewc, kruszący kopje w obronie oporowych rzeźników? Są oni zresztą sami sobie winni, jeżeli nie mogą wyjść na swoje, a winni przez niezdrową i nieuczciwą konkurencję w oferowaniu mięsa dla wojska. Licytując jeden drugiego, zniżyli ceny mięsa dla wojska na 92 halerzy za kilogram, gdy ich samych **wyżej** korony kosztuje. Nie dziwota, że straty te usiłują odbić na cywilnych konsumentach i że skutkiem tego ci płacą przeciętne ceny mięsa, i to nietylko miejscowego, ale i z prowincji, po **1 k. 36 h.** za kilogram. Oto jest najistotniejsza przyczyna drożyzny mięsa we Lwowie.

Drobna kwestja, ale — zasadnicza Wyjaśnimy ją na przykładzie. Sprawa Morskiego Oka jest niewątpliwie sprawą ogólnego znaczenia i ludziom, którzy się zajmują jej objawami, powinno chyba zależeć na tem, ażeby np. zasługi czy akty uznania dla zasłużonych dostały się do wiadomości kół jak najszerszych. Tymczasem postępuje się nie jednokrotnie tak, jak gdyby jakieś pokątne sympatje, lub względy, dla tego, lub innego wydawnictwa grały rolę większą, aniżeli rzecz sama. Więc, dajmy na to, Kasyno ziemiańskie, pragnąc zaznaczyć swą solidarność ze społeczeństwem w sprawie Morskiego Oka, urządza bankiet na cześć prof. Balzera. W interesie sprawy leży chyba, ażeby ten bankiet nie pozostał w sekrecie. Tymczasem zarówno o tym akcie uczczenia, jak i o przebiegu bankietu zawiadamia się tylko jeden dziennik we Lwowie, rachując zapewne na to, że inne pisma przedrukują relację. Ktoś inny postępuje w ten sam sposób z jakimś listem uznania dla jednego z zasłużonych w tej sprawie, znowu licząc zapewne na to, że inne dzienniki pospieszą z przedrukiem.

Nie rozchodzi się nam o jakąś konkurencję dziecinną, lub przesadną ambicję. Sądzimy jednak, że zarówno **interes sprawy samej**, jak i pewne formy przyzwoitości towarzyskiej, wskazują, iżby w podobnych wypadkach traktować wszystkie pisma równorzędnie. Na takiej naiwnej protekcji, czy przysłudze osobistej, traci zawsze — **tylko sprawa.**

Podział parafij lwowskich. Wczorajsza konferencja w sprawie nowego podziału parafij lwowskich. odbyta w namiestnictwie, nie doprowadziła jeszcze do ostatecznych uchwał. Nastąpią one jednak jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia.

Ze sfer aptekarskich. Kierownictwo i odpowiedzialny zarząd apteki Piotra **Mikolascha** sprawuje nadal długoletni współpracownik p. Emil **Jezierski**, który przez cały szereg lat, jakie w tej jednej z największych w Austrji aptece spędził, złożył dowody, że potrafi utrzymać ją na wyżynie, na jakiej ta stara firma stanęła.

Zając w sklepie. Do sklepu handlerza porcelaną Goldberga na Żółkiewskiem, wpadło wczoraj wieczór jakiś zając i schował się w stos garnuszków i miseczek, tłukąc je oczywiście. Zrazu przeraził się kupiec, ale ochłonąwszy za chwilę, zamknął drzwi i schwytał szkodnika.

Nasze wina lecznicze. Celem wyrugowania wyrobów francuskich, a specjalnie niemieckich, wprowadziła apteka p. **Mikolascha** we Lwowie w roku 1882 wyrób win leczniczych i dla rekonwalescentów. Na dowód, jakiem uznaniem i wziętością tak u lekarzy, jak i u publiczności cieszą się wyroby tejże apteki, niech posłuży fakt, jak nas z wiarogodnego źródła poinformowano, że przeszło 100.000 **butelek** tychże win wyrabia rocznie nie licząc **wysełek za granicę.**

Pełnomocnik księcia Radziwiłła. Donoszą z Berlina: Niespełna przed miesiącem upełnoletniony został najmłodszy syn ks. Antoniego Radziwiłła, generała adjutanta cesarza Wilhelma, ten sam, który się miał swego czasu zaręczyć z hrabianką Chotekówną, siostrą księżnej Hohenberg. Rodzice — jak wiadomo — na małżeństwo się nie zgodzili, bo książę był za lekkomyślny. Onegdaj, na wniosek zastępcy księcia Radziwiłła, aresztowano i odstawiono do sądu generalnego dyrektora Arnolda Böttgera. Był on pełnomocnikiem usamowolnionego księcia, którego miał oszukać i bawić się w lichwę. Było to w czasie, gdy młody książę był oficerem czynnym przy ułanach w Hannowerze i hulaszcze tam życie prowadził. Obecnie książę mieszka w Rosji.

Aresztowanie Serbów w Dubrowniku. W uzupełnieniu podanych już wiadomości o sprawie zdrady stanu, donoszą jeszcze, że śledztwo przeciw uwięzionym Fabisowi i Pasariczowi odjęto adjunktowi Spilekosewi, a przydzielono je radcy sądu Sikorskiemu. Spodziewają się tem licznych jeszcze aresztowań. Mianowicie w gimnazjum dubrownickiem, odkryto propagandę serbsko-czarnogórską, w której ma być skompromitowanych wielu profesorów.

Sprawa Bonmartini. Z Medjolanu donoszą, że badania mordercy hrabiego Bonmartiniego w coraz innem świetle morderstwo przedstawiają. Dr. Naldi, medyk, który według wszelkiego prawdopodobieństwa widział dr. Tullia Murri'ego przy spełnieniu zbrodni, miałby się według tych zeznań równocześnie w dwu miejscach znajdować. Podczas, gdy w Genui, gdzie Naldi starał się o posadę lekarza okrętowego, widziano go nieprzerwanie w czasie od 1 do 11 września, to pewien student Donini utrzymuje na pewno, że widział go w dniu zbrodni w Bolonji, rozmawiającego przy świetle latarni wieczorem w towarzystwie jakiegoś bladego pana. Sprawa staje się czem raz więcej ciemna.

Nadżebraczka. W ubiegłym tygodniu zmarła w Floridsdorfie pod Wiedniem 84-letnia żebraczka Barbara Nechlowiil. „Biedna“ pozostawiła po sobie 6000 koron w papierach wartościowych, dalej książeczkę kasy oszczędności na 12 000 kor. opiewającą, drugą na 8000 kor., trzecią na 400 kor., dalej 26 złotych 20 koronówek i 400 w monecie srebrnej i niklowej. Jak na żebraczkę, to wcale pokaźna suma.

Środek przeciw porażeniu. Pewien lekarz z Long Island City począł ze skutkiem używać przeciw porażeniom i ubezwładnieniom środka leczniczego, przypominającego używanego w wiekach średnich mianowicie: jadu wężowego. Pęcherzyk grzechotnika, jak się zdaje, dostarcza samoistnej cieczy, która działa orzeźwiająco na paralityków. Lecz grzechotnik nie należy do zwierząt dających się łatwo opanować. Znaleziono przeto rodzaj olbrzymiej jaszczurki żyjącej w Ameryce Środkowej, o podobnej leczniczej właściwości gruczołach pęcherzykowatych. Zwierzę to nazywane „giles“, nie tak dzikie łatwiej jest przystępne dla człowieka.

Z kraju.

Biała. (*Dymisja starosty*). Mówią tu głośno o tem, że starosta Kurykowski (Rusin, ożeniony z Niemką), ma otrzymać dymisję za stanowisko swe, jakie zajął podczas ostatnich hec niemieckich przeciw Polakom. Niemcy tutejsi i bielscy czują na sobie skutki rozbujałego hakatyzmu, dla nich niespodziewane, bo ludność polska poczęła sobie bardzo racjonalnie postępować, nie kupując w niemieckich sklepach. Podobno to na niemiaszków najlepszy bicz.

Drohobycz. (*Przedstawienie amatorskie*). Na dochód Towarzystwa Szkoły ludowej odegrano onegdaj w sali „Sokoła“ Asnyka „Bracia Lerche“. Dzięki reżyserji dra Warmskiego, wszyscy amatorowie grali bez zarzutu, to też zebrana publiczność hojnie oklaskami darzyła grających.

A teraz słówko do publiczności: dlaczego sala była tylko przez pół zapełniona? Wszak cel bardzo szlachetny, sztuka znakomita, ceny umiarkowane; czy koniecznie potrzeba muzy podkasanej, ażeby sala była zapełniona? Czy to ładnie i patrjotycznie?

Podgórze. (*Straszna tragedja na weselu*). I znowu zaszedł jeden wypadek, wstrząsający grozą, i znowu stało się to podczas wesela, podniecenia alkoholem i znowu jeden dowód, przeciw pozasłużbowemu noszeniu broni przez żołnierzy. W sobotę dnia 8 b m. odprawiało się w Łagiewnikach, w domu Łukasików, wesele najmłodszej siostry, na które przybył brat jej, Wojciech Łukasik, świeżo zaciężny żołnierz obrony krajowej. Późnym wieczorem, kiedy weselnicy zajęci „czepinami“ zebrani byli w jednej stancji, zgaszono wedle zwyczaju światło, z czego niezadowolony był młody syn Marsa i począł wymyślać otoczeniu, a skoro mu to zganił brat Jan, żołnierz wyciągnąwszy bagnet, pchnął nim brata pod lewą pachę, tak, że ten, przebiegłszy kilkanaście kroków, na dworze upadł nieżywy.

Za chwilę potem doniesiono weselnikom, że obok domu na drzewie wisi na pasku Wojciech Łukasik, którego zaraz odcięto. Dawał on znaki życia, lecz był nieprzytomny. Dopiero nad ranem uwiadomiona przez naczelnika gminy patrol wojskowa, zabrawszy go na strażnicę, przyprowadziła go do życia i oddała w ręce władz wojskowych. Zwłoki Jana Łukasika przewieziono i pogrzebano na cmentarzu podgórskim.

Stary Sącz. (*Rozwiązanie rady gminnej*). Namiestnictwo zarządziło rozwiązanie tutejszej rady gminnej i wprowadza zarząd tymczasowy, który ma być powierzony p. Adolfowi Przybylskiemu, obecnemu zastępcy naczelnika gminy, za wynagrodzeniem rocznem 1000 koron i przydaniem mu do pomocy mężów zaufania, których ma zaproponować powiatowa władza polityczna.

Powód rozwiązania rady ma być ten, że wskutek protestu, niepodobna było na posiedzenia od dwóch lat prawie zebrać kompletu. Wydział krajowy miał się już zgodzić na rozwiązanie rady gminnej.

Tarnów. (*Ślub Szczepanika*). Jak to już telegraficznie donieśliśmy, w dniu 8 listopada b. r., o godzinie wpół do 11 rano, pobłogosławił ks. dziekan Stopczyński ze Lwowa w kościele księży Filipinów związek małżeński, zawarty pomiędzy p. Janem Szczepanikiem i panną Marją Wandą Dzikowską, córką dra Zygmunta i Katarzyny z Heniszów Dzikowskich. W przybranym kwiatami kościele, a literalnie przepełnionym miejscowem towarzystwem, wśród którego zauważyć można było bardzo wiele przyjezdnych, odbyła się ceremonja ślubu, którą ks. dziekan Stopczyński, jako przyjaciel domu rodziców panny młodej i jej były katecheta, zakończył niezwykle podniosłą i patrjotyczną przemową.

Ślub odbył się prawie w najbliższem kółku rodzinnem, gdyż z obcych byli obecni tylko: radca dworu i prezes tutejszego sądu p. Zaklika, radca namiestnictwa i miejscowy starosta p. Dunajewski i radca dworu a starosta z Przemyśla p. Lanikiewicz. Rodzice panny młodej podejmowali gości weselnych śniadaniem, w czasie którego odczytane z górą 300 telegramów z całego kraju i zagranicy, nie licząc mnóstwa listów i biletów gratulacyjnych.

Wśród telegramów znalazły się także od osób, wybitne w kraju zajmujących stanowiska, mianowicie z błogosławieństwem i życzeniami od biskupów Pelczara i Czechowicza, od prałata kapituły przemyskiej ks. Wójtowicza, następnie od Ignacego br. Krasickiego, książąt Władysławowstwa Sapiehów z Krasiczyna, dra Merunowicza, profesora dra Antoniego Marsa, jakoteż z Rzymu, Neapolu, Francji, Belgji, Anglji, Ameryki i wiele, wiele innych.

Dnia następnego nowożeńcy wyjechali do Wiednia, gdzie stale zamieszkają.

Z wiosną przystępuje p. Szczepanik do budowy fabryki w Moskwie z upoważnienia i z funduszów przez rząd wyznaczonych i w tym celu na pewien czas do Moskwy ma przybyć.

Złoczów. (*Uwięzienie oszusta*). W ubiegłym tygodniu uwięziono głównego składnika soli w Złoczowie, Mendla Schorra, syna Natana, przełożonego zboru izraelickiego, za sfałszowanie czeku pocztowego, w którym do nadanej na poczcie kwoty 30 koron, dopisano dodatkowo 1900 koron i tak sfałszowany dokument przeprowadzono przez księgi w wydziale krajowym. Śledztwo w toku, czy nie było w tej sprawie wspólników.

Żywiec (*Misje przeciw pijaństwu*). Bawią tu i w okolicy od kilkunastu dni OO. Misjonarze i wygłaszają kazania osobno dla mężczyzn, a osobno dla kobiet. Na nauki te lud tłumnie uczęszcza, a skutek jest dodatni, bo bardzo wielu ludzi od wódki ślubuje. Pokazuje się, że misje takie działają zbawiennie, a gdy jeszcze działać zacznie miejscowy oddział „Eleuterji“, który się tu zawiązał, jest nadzieja, że wypleni się nieco pijaństwo, które w tym powiecie zastraszająco grasuje.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po **wyjątkowo zniżonej cenie** 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Na dostawę leków** i środków opatrunkowych, jakoteż na dostawę karmy (owsa, siana, słomy i t. d.) ogłosił rektorat ck. akademji weterynarji rozprawę ofertową, która się odbędzie dnia 18 listopada b. r. w kancelarji Zakładu (ulica Kochanowskiego l. 33), gdzie interesowani mogą zasięgnąć bliższych informacyj.

* **Dar.** Bawiący na występach w teatrze naszym artysta teatrów warszawskich p. Józef Śliwicki, ofiarował dla Czytelni artystów sceny lwowskiej kilkadziesiąt nader cennych dzieł treści historycznej i naukowej. Zarząd Czytelni składa niniejszem szanownemu ofiarodawcy jaknajserdeczniejsze podziękowanie. Władysław **Antoniewski** przewodn., Włodzimierz **Malawski**, sekretarz.

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się we środę o godzinie 7 wieczorem, dalszy ciąg odczytu dla Józefa Weigla: „O hypnotyzmie“.

* **Z Czytelni akademickiej.** Kółko krajoznawcze odbędzie posiedzenie we środę dnia 12 listopada b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem w lokalu Czytelni akademickiej. Na porządku dziennym: Odczyt kol. Józefa Milczanowskiego p. p.: „Emigracja ludności z Podola do Rosji w roku 1891 na podstawie rozprawy dra T. Pilata pod tymże tytułem“ Wstęp wolny.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p. Marja J. ze Lwowa 2 kor.

Zmarli:

Konstancja **Dzieduszycka**, zakonnica Najśw. Serca Jezusowego, zmarła w lwowskim klasztorze PP. Sercanek przeżywszy lat 71, a tych 49 w zakonie.

Adolf **Winiarz**, emer. rewident rachunkowy kraj. dyrekcji skarbowej, ojciec docenta i sekretarza uniwersytetu lwowskiego, zmarł we Lwowie w 84 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś **we wtorek** „Flipota“. komedja w 3 aktach Juljusza Lemaitre'a, z p. Kamińskim w roli barona de Aillettes.

Jutro **w środę** „Piękna z Nowego Jorku“. operetka w 4 aktach G. Kerkera.

We czwartek po raz pierwszy „Miarka za miarkę“, dramat w 5 aktach W. Szekspira. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. **We wtorek**, 11 listopada, koncert symfoniczny. Program: I. 1. Beethoven: Uwertura „Egmont“; 2. Charpentier: „Wrażenia z Włoch“: a) Serenada, b) Nad źródłem, c) Na grudzie, d) Na szczytach, e) Neapol. II. 1. Dworzak: Symfonja „Z nowego świata“. III. 1. Czajkowski: „Smutna piosenka“; 2. Liszt: Rapsodja nr. 1.

We czwartek, 13 listopada wielki wieczór Wagnerowski, ze współudziałem A. Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga.

W sobotę, 15 listopada, drugi i ostatni wielki wieczór Wagnerowski.

Z teatru. Pani Helena Modrzejewska, wystąpi gościnnie we czwartek w jednej ze swych najznakomitszych kreacyj scenicznych, jaką jest Izabela w szekspirowskim dramacie „Miarka za miarkę“. Pani Modrzejewska w roli tej, grywając ją w języku angielskim, święciła prawdziwe tryumfy w Ameryce — u nas zaś grać ją będzie po raz pierwszy w języku polskim; dodać trzeba, że również i utwór Szekspira „Miarka za miarkę“, po raz pierwszy ukaże się na scenie polskiej, w doskonałym przekładzie L. Ulricha. Próby sceniczne z dramatu „Miarka za miarkę“, odbywają się codziennie, a równocześnie próbują także artyści trzyaktową komedję z czeskiego Fr. Swobody, w przekładzie M. Szukiewicza pt. „Różne drogi“.

Z operetki dra Bersona „Lekcja tańców“, jak i z operetki Reinhardta „Słodka dziewczyna“, rozdano partje do nauki.

W jutrzejszem przedstawieniu „Piękna z Nowego Jorku“, rolę Kissie, po pani Poreckiej, grać będzie panna Schuppówna.

Aleksander Bandrowski, znakomity tenor i ulubieniec lwowskiej publiczności, przybywa dziś do Lwowa, celem wzięcia udziału w koncertach Filharmonji.

Wielki koncert muzyk wojskowych. W sobotę, dnia 15 listopada, odbędzie się w kasynie wojskowem (ul. Fredry) wielki koncert połączonych muzyk wojskowych 15, 30, 80 i 95 pp. z łaskawym współudziałem prof. pani Abłamowicz Mayer i śpiewaczki operowej panny Matyldy Rollówny, na dochód funduszu pensyjnego kapelmistrzów wojskowych. — Bilety można nabywać od czwartku, 13 bm., w cukierni p. Bieniedzkiego i w miejsc. komendzie wojskowej. — Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Władysław Chodźkiewicz: „Pamiętnik Włóczęgi“, — powieść z przedmową dra Br. Gubrynowicza, z portretem autora. 2 tomy. Lwów, 1903. Nakład księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 8-vo str. XI i 192, 183. — „Pamiętnik Włóczęgi“ nie należy wcale do nowości literackich; to ustęp z historji naszej literatury emigracyjnej. Autor tej powieści był jednym z wybitniejszych członków tej wielkiej rodziny tułaczej, która pędząc w tęsknocie za ojczyzną życie, ciągle myślą zwracała się ku tej dalekiej, a ukochanej nadewszystko ziemi.

Dr. Gubrynowicz pozbierał w przedmowie skrzętnie daty bio- i bibljograficzne do osoby autora. Urodzony w r. 1818 na Ukrainie, spędza Chodźkiewicz pierwszą młodość w Kamieńcu podolskim, próbując sił swych w powieści i dramacie. W r. 1847 ogłasza część obrazów historycznych z XVI i XVII w. pt.: „Zamek w Czarnokozińcach“. W czasie wojny krymskiej widzimy go w głównej kwaterze armji francuskiej, jako tłómacza urzędowego. — Około r. 1870 osiada na stałe w Paryżu, jako inżynier w Tow. kolei wschodniej, bierze gorący udział w pracach około instytucyj polskich: szkoły batignolskiej, Tow. histor.-

liter. Na posiedzeniu publicznem tego towarz. w r. 1873 odczytał po raz pierwszy wyjątki z niniejszej powieści pt. „Pani Piotrowa". Lat 30 spoczywał manuskrypt w tece autora i dziś dopiero pod zmienionym tytułem, dostaje się do rąk publiczności Powieść ta, fakturą swą i romantycznością nastroju, należy do dawno minionej epoki literackiej. Ma jednak zalety znaczne żywego opowiadania. Waga jej główna w tem, że jest to praca zrodzana na emigracji i odzwierciedla po części uczucia i myśli tej epoki Wydana bardzo starannie, ma na czele doskonałą reprodukcję portretu autora, znajdującego się w muzeum narodowem, a malowanego przez hr. Mniszcha.

Oporni rzeźnicy.

Stosunki jakie we Lwowie między rzeźnikami panują ilustruje wymownie odezwa z którą magistrat, nie mogąc dać sobie rady z zacofanymi rzeźnikami, odniósł się do namiestnictwa. Oto treść tej odezwy: Z początkiem lipca roku 1901. otwartą została wybudowana przez gminę miasta Lwowa olbrzymim kosztem 3.000.000 koron publiczna rzeźnia, jedynie w celach użyteczności publicznej.

Rada miejska i magistrat były zdania, że zapewniając mieszkańcom stolicy kraju zdrowe i dobre mięso, ten najgłówniejszy artykuł pożywienia w mieście, spełni sumiennie jeden z obowiązków, które każdej gminie przepisują ustawy.

Zdawało się również, że interesowani przemysłowcy i rękodzielnicy zrozumieją interes publiczny, a zarazem i własny i będą korzystać skwapliwie z postępowych urządzeń rzeźni, jakkolwiek użytkowanie tej instytucji wymaga opłat, które zresztą, nie są wygórowane.

Od czasu otwarcia nowej rzeźni miejskiej we Lwowie i wprowadzenia ogólnego przymusu bicia wszelkiego gatunku bydła rzeźnego i kolnego, jedynie w rzeźni miejskiej, polepszyły się znacznie stosunki sanitarne w mieście Lwowie, z korzyścią dla jego mieszkańców. Niebezpieczeństwo grozi obecnie mieszkańcom Lwowa z sąsiednich gmin okolicznych, położonych w okręgu akcyzowym miasta Lwowa.

Starostwo we Lwowie zarządziło po dokonaniu rewizji sanitarno-policyjnej rozporządzeniem z 2 października 1901 L. 30.725/01 zamknięcie prywatnych lokali, w których odbywa się rzeź nierogacizny i bydła w gminach Kleparów, Zniesienie, Zamarstynów, Skniłów i Krzywczyce, a to pod rygorem najsurowszych kar, a mimo to, niektórzy masarze i rzeźnicy, zwłaszcza zamieszkali w gminach Zamarstynów i Kleparów, jednak w okręgu akcyzowym miasta, biją bydło w domach, bez jakiejkolwiek kontroli policyjno-weterynaryjnej przed rzezią i po rzezi i sprowadzają do sklepów i na targowice w mieście Lwowie mięso pokawałkowane lub przerobione na produkta masarskie.

Wskutek tego też zarząd miasta nie może brać żadnej odpowiedzialności za wyroby takich przemysłowców, jak pp. Teliczek, Burger, Jankowski i inni. Magistrat usiłował bez odnoszenia się do władz wyższych zapobiedz tej nieprawidłowości i otrzymując od swych organów akcyzowych bardzo często doniesienia o podobnych praktykach, odstępywał te doniesienia zawsze starostwu powiatowemu we Lwowie, jednak, jak dotąd, bez widocznego skutku, chociaż z odnośnych aktów utworzyła się już odrębna registratura. Wobec tego reprezentacja miasta uchwałą z 13 października 1902 poruczyła magistratowi, aby odniósł się do namiestnictwa, z prośbą o jak najenergiczniejsze zapobieżenie złemu i wydanie ze strony władzy krajowej pożądanych zarządzeń, zwłaszcza, że wobec wypadków wąglika, które się w ostatnich czasach wydarzyły, wystąpienie rządu krajowego jest konieczne.

W wykonaniu tej uchwały i w interesie publicznym, magistrat prosi o zarządzenie, iżby rzeźnicy i masarze, zamieszkali w gminach podlwowskich, jednak w obrębie akcyzowym miasta. nie utrzymywali po domach prywatnych rzeźni i wskutek tego nie uchylali swych produktów z pod kontroli weterynaryjno-policyjnej.

Zobaczymy, czy to co pomoże.

Tylko 5.000 koron...

Warszawska *Gazeta Polska* zamieszcza następujący artykuł:

We Lwowie wydaną została broszura, której bezimienny autor atakuje w sposób dość ordynarny obecny zarząd krakowskiego „Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych."

Instytucje publiczne są od tego, aby służyły interesom publicznym. A skoro tak, to każdy ma prawo, ma nawet obowiązek sprawdzania, czy bieg rzeczy jest w nich prawidłowy. Dotychczas więc jest wszystko w porządku. Ton wymienionej broszury jest wprawdzie, jak się rzekło, dość nieprzyzwoity i bardzo osobisty. „Towarzystwo ubezpieczeń" jest instytucją zanadto poważną, zasłużoną i głośną, aby wypadało ją skubać po łobuzowsku, ale są to ostatecznie rzeczy pomniejsze. W tych czasach zresztą ma nastąpić wyjaśnienie zarządu Towarzystwa w tej sprawie *).

Aliści następuje epizod niespodziewany dla niewtajemniczonych: jeden z dyrektorów Towarzystwa otrzymuje list anonimowy. Mamy go w ręku i możemy przytoczyć treść w dosłownem brzmieniu:

„Wielmożny Panie Dyrektorze! Radzę jaknajprędzej wykupić nakład broszurek o asekuracji krakowskiej, wydany w drukarni... w..., którą ma na składzie i ekspedjuje do księgarń. O ile mi wiadomo, nakład wynosi 5 tysięcy egz. i sprzedają po 1 koronie. Dotąd mało wykupiono. Dziś lub jutro będzie sprzedaż ogłoszona. Byłoby dobrze wykupić i zniszczyć nakład; tem samem uniknęłoby się strat dla Towarzystwa itp. naciągań. Wielce życzliwy XX (podpis nieczytelny)."

„Aha! Teraz już wiemy, o co chodzi. Zarzuty są wprawdzie zarzutami i to ciężkiemi, ale 5000 koron – no! mój Boże! czego to pieniądze nie łagodzą? Między ludźmi rozsądnymi zawsze się można pogodzić.

„Mówiąc bez ogródek, mamy tu do czynienia z pospolitym szantażem. Jak sobie z tem postąpi zarząd Towarzystwa, to już jest jego rzeczą. Dla nas atoli wypływa stąd nauka, że należy być wielce ostrożnym w ocenianiu zarzutów, skierowanych przeciwko instytucjom publicznym. Grzeszą one często, formalizują, nie postępują — zgoda! — ale też nie mają gładko ubitej przed sobą drogi. Zwłaszcza instytucje ekonomiczne w społeczeństwie polskiem, nie wyćwiczonem i niesamodzielnem w zakresie gospodarczym. A tu tymczasem paszkwilistów i po prostu mówiąc, oszustów nie brak, nie brak chęci osłabienia ufności do najsolidniejszych nawet osób i rzeczy.

„Opinia publiczna musi się mieć roztropnie na baczności, bo ciągle godzą na nią różne łajdactwa zaułkowe".

*) Dziś właśnie otrzymaliśmy wydaną przez Towarzystwo broszurę z wyjaśnieniem. *Red. Dz. Pol.*

Opryszki we frakach w Warszawie.

Donieśliśmy już o napadzie, jakiego na ulicy w Warszawie dokonał młody człowiek. Stanisław Rybakiewicz, na osobę prezesa Towarzystwa dobroczynności, księcia Macieja Radziwilla. Tajemnicza ta sprawa stała się przedmiotem powszechnej dyskusji w prasie warszawskiej, przy której to sposobności odsłoniła całą, zorganizowaną szajkę łotrów, co od lat szeregu operowali na bruku stolicy.

Szajka ta już w r. 1899 dała się bliżej poznać mieszkańcom Warszawy. Było to grono wyfraczonych łotrów i łotrzyc w jedwabiach, operujących, jak się okazało, od dłuższego już czasu w tem mieście. Była to umiejętnie zorganizowana banda, której członkowie, stosownie do okoliczności, przybierali tytuły książąt, hrabiów i baronów. Wyzysk, oszustwo, stręczenie do nierządu — oto codzienne niemal sprawki tego „arystokratycznego kółka".

Niktby nie zliczył tych wszystkich wypadków, w jakich członkowie bandy stawali już przed kratkami sądowemi. Często, dla braku dowodów winy, wypuszczano ich na wolność, częściej jednak odsiadywali areszt, rozpamiętując w nim minione, dobre czasy.

Członkowie bandy nie zajmowali się absolutnie żadną pracą, jedynem ich zajęciem — był wyzysk łatwowiernych, oraz różnego rodzaju sztuczki, prowadzące zazwyczaj na ławę oskarzonych.

Łotrowskim sprawkom bandy sprzyjała wielce okoliczność, że zarówno mężczyźni, jak i kobiety należący do szajki, ubierali się zawsze elegancko, widywani byli w teatrach, na koncertach, w pierwszorzędnych cukierniach i restauracjach. Na ulicy ukazywali się zazwyczaj w dorożkach pierwszej klasy, lub powozach, wynajętych z remizy.

Kto płacił za to wszystko? Ludzie łatwowierni, najczęściej przyjezdni, którzy zapoznawszy się gdzieś w publicznem miejscu z członkami bandy, wpadali w zręcznie zastawione sidła, dając się wyzyskiwać i rabować do ostateczności.

A przychodziło to łotrom bardzo łatwo, gdyż mieli zawsze do pomocy odpowiedni zastęp wesołych cór, które zwabiały ofiary w szpony członków bandy. Gra w karty w buduarach kokot, była jednym ze środków, dążących do okradania naiwnych.

Otóż do tej to właśnie bandy należał już wówczas niejaki Stanisław Rybakiewicz. Był to osobnik znany dobrze z ulicy i miejsc publicznych, a wkrótce zasłynął nawet i ze sprawy sądowej, wytoczonej jemu i godnej jego kochance za uprowadzenie rodzicom i stręczenie do nierządu dziewczyny 14-letniej.

Do czasu dzban wodę nosi — więc też i szajka opryszków i ladacznic zaczęła powoli tracić grunt pod nogami, zwłaszcza, że w sierpniu 1899 całe to zacne towarzystwo dostało się w ręce policji.

Nagle więc „przedsiębiorstwo" runęło, a uczestnicy jego rozsypali się. Każdy począł działać wtedy na własną rękę.

Więc łotrzyca, tytułująca się księżną, prowadzi dalej swój żywot ladacznicy, pani baronowa w dalszym ciągu wyprowadza w pole naiwnych, pan hrabia siedzi w kryminale, tylko nie mający tytułu Stanisław Rybakiewicz uczuwa nagle nieprzezwyciężoną chęć do pracy i... dzięki protekcji... dostaje posadę na kolei.

Widocznie do jakichś nowych sztuczek potrzebny był rycerzowi przemysłu mundur kolejarza, bo jakkolwiek zajmował posadę po za Warszawą, to jednak w dalszym ciągu tu operował ciągle.

Oto jest pobieżna charakterystyka Stanisława Rybakiewicza, łotra, który w poniedziałek ubiegły dokonał zuchwałego napadu na prezesa Towarzystwa dobroczynności, Macieja ks. Radziwilla.

W ostatnich czasach Rybakiewicz zaczął nachodzić mieszkania ludzi możnych, domagając się wsparcia, ku czemu przedstawiał fałszywe świadectwa, bilety wizytowe osób znanych i wpływowych, fałszywe listy polecające itp.

Był to już szczyt bezczelności ze strony łotra, który życie całe na próżniactwie i rozpuście strawił, ale bezczelność swoją posunął on dalej jeszcze, bo oto zgłosił się do Towarzystwa dobroczynności i tam żądał jałmużny. Oczywiście spotkała go odmowa, a wtedy postanowił się zemścić, obierając za przedmiot zemsty osobę prezesa Towarzystwa.

Ludowcy a Koło polskie.

Przed kilku dniami socjalistyczny *Naprzód* doniósł, że poseł Bojko objeżdża sioła powiatu dąbrowskiego i na własną rękę agituje za tem, ażeby posłowie ludowi w radzie państwa wstąpili do Koła polskiego.

Ubiegłej niedzieli poseł Bojko, oraz p. Michał Olszewski bawili we Lwowie i porozumiewali się z komitetem wykonawczym ludowców, co do sytuacji politycznej. O wyniku tych narad ogłasza dzisiejszy *Kurjer Lwowski* następujący komunikat:

„Poseł Jakób Bojko w ostatnich czasach żadnych zgromadzeń w powiecie dąbrowskim czy jakimkolwiek innym nie odbywał, ani też zgromadzeń celem omówienia z wyborcami sprawy stosunku do Koła polskiego nie zwoływał. Jest rzeczą wykluczoną, by posłowie polskiego stronnictwa ludowego do Koła bez zgody stronnictwa wstąpili, a przez to solidarność partyjną zerwali. Zarówno posłowie, jak i komitet wykonawczy partji uznaje w tym względzie jedynie i wyłącznie kompetencję rady naczelnej i kongresu stronnictwa ludowego i bez pozytywnej dyrektywy tych organów o zmianie stosunku do Koła mowy wcale być nie może, chociażby nawet istniała jakaś różnica zdań co do oceny współczesnego ukształtowania się stosunków.

„Nie jest wszakże wykluczone, że stanowisko posłów polskiego stronnictwa ludowego może w najbliższym czasie stać się przedmiotem rzeczowej dyskusji w łonie stronnictwa, a nawet szerszej debaty publicznej. Nie można też przesądzić dzisiaj wyników ostatecznych narad stronnictwa w tym kierunku, zaznaczamy jednak wyraźnie, że wszelkie, zbyt sangwiniczne wdawanie się w tę sprawę różnych niepowołanych i nieuprawnionych pośredników, choćby podjęte w dobrej wierze i woli, nie zbliżą wcale rozwiązania sprawy, owszem mogą ją odroczyć, lub usunąć z porządku dziennego. Stronnictwo ludowe przez lat kilka złożyło dostateczne dowody, że nie znosi wszelkiego faktorstwa i nieproszonego pośrednictwa.

„Komitet wykonawczy tak samo, jak posłowie, może z natury rzeczy powziąć tylko prowizoryczne decyzje, które radzie naczelnej i kongresowi przedstawi.

„Taktyka stronnictwa ludowego musi być zależna od taktyki tych stronnictw, które już same przychodzą do przyznania wielkich zawinień wobec ludu, a wobec stronnictwa ludowego w szczególności. Dalecy od osobistych, lub nawet ściśle partyjnych widoków, musimy jednak żądać stanowczej zmiany postępowania partji rządzących wobec ludu, niezawodnych gwarancyj, że ta zmiana nastąpi, faktów konkretnych, zapowiadających taką zmianę, zanim do jakichkolwiek porozumień przystąpić na serjo się zdecydujemy. U nas rozstrzyga o takich sprawach lud, w stronnictwo ludowe zorganizowany, a nie jednostki, które muszą stanąć przed kongresem z dowodami odmiany na poparcie swych wniosków".

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 11 listopada. Na początku posiedzenia oznajmił prezydent o zaręczynach arcyksiężniczki Elżbiety Amalji z ks. Alojzym Liechtensteinem.

Wnioski i interpelacje.

Między odczytanymi wnioskami i interpelacjami są: Interpelacja i wniosek nagły p. Gessmanna i tow., wzywający rząd, aby zapobiegł powtórzeniu się przy przyszłych wyborach terrorystycznych zajść, podobnych do tych, jakie miały miejsce przy ostatnich wyborach do sejmu, z dzielnicy X w Wiedniu, ze strony socjalnych demokratów.

Wniosek naglący Pernerstorfera i tow. wzywający rząd do zarządzenia śledztwa przeciwko policji wiedeńskiej z powodu wtargnięcia jej do domu robotniczego w X-tej dzielnicy, podczas ściślejszego wyboru do sejmu (Favoriten).

Interpelacja p. Bazylego Jaworskiego i tow. do kierownika ministerstwa sprawiedliwości w przedmiocie nieuszanowania ustawy i nadużycia władzy urzędowej przez adjunkta sądowego Torońskiego w Kozowej.

Odpowiedzi na interpelacje.

Następnie odpowiadają minister finansów i minister obrony krajowej na interpelacje.

Awantury w izbie.

Podczas odpowiedzi prezydenta gabinetu dra Koerbera na interpelację w sprawie wyborów do sejmu dolno-austrjackiego, przyszło do ogromnych awantur między antisemitami, a socjalistami. Udział w tych awanturach brali posłowie Gessmann, Rieger, Ellenbogen, Schumeier i Lueger. Ciągle słychać było okrzyki: „Einbrecher bande!", „Lausbuben!", łajdaki! łotry! — i t. d.

Nagle p. Gessman przyskoczył do Ellenbogena i zdawało się, że go uderzy w twarz, ale rzucił się pomiędzy nich dr. Lueger i przeszkodził temu.

Podczas tej wrzawy przemawiał p. Pernerstorfer za otwarciem dyskusji nad odpowiedzią dra Koerbera. Hałas atoli był taki, że nie było słychać ani słowa z tego, co ten poseł mówił.

Prezydent dzwonił, chcąc przywrócić spokój, wszyscy posłowie zbiegli się do izby. Ile razy atoli zapanowała na chwilę cisza, wnet z którejś strony padła znów obelga, która dawała powód doogólnej wrzawy.

W całej izbie ciągle panował iście piekielny hałas.

W głosowaniu wniosek p. Pernerstorfera odrzucono.

Dyskusja nad oświadczeniem dra Koerbera.

Z kolei przystąpiła izba do dalszego ciągu dyskusji politycznej Zabiera głos poseł Bartholi.

Posiedzenie trwa dalej.

Groźba rozwiązania izby.

Wiedeń 11 listopada. Jak słychać za najodpowiedniejsze wyjście z dzisiejszej zawikłanej sytuacji uważają rozwiązanie izby. Na razie jednakże idzie to tylko o groźbę, która wypowiedzianą będzie na dzisiejszem posiedzeniu. Jest nadzieja, iż może wobec tej groźby izba powróci do normalnej pracy.

Z Koła polskiego.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 11 listopada. Komisja parlamentarna Koła polskiego uprasza o ogłoszenie następującego sprostowania: Artykuł *N. fr. Presse* z dnia 9 b. m., zatytułowany „Zajścia w parlamencie" („Die Vorgänge im Parlament"), zawierający zapatrywania tego dziennika na politykę Koła polskiego, stosunek Koła do rządu; na kwestję § 14 i stosunek Koła do innych stronnictw, podsuwa komisji parlamentarnej Koła te własne *Nowej Pressy* zapatrywania, kończy się bowiem słowami:

„Te zapatrywania zostały wyrażone przez komisję parlamentarną Koła na konferencji u prezydenta ministrów, na której miała drowi Koerberowi przedłożyć życzenia Koła polskiego". Otóż w powyższej wiadomości nie ma ani słowa prawdy.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 11 listopada. Komisja finansowa rozpoczęła dyskusję nad budżetem na rok 1903 Rozwinęła się długa debata, w ciągu której zabierał głos także prezydent ministrów Szell. Obrady nad pozycją: Koszta utrzymania dworu — odroczono. Przyjęto pozycję dotyczącą kosztów Bośnji i Hercogowiny.

Z trybunału kasacyjnego.

Wiedeń 11 listopada. Przed trybunałem kasacyjnym odbyła się dziś rozprawa z powodu wyroku sądu obwodowego w Brzeżanach, mocą którego skazani zostali w roku zeszłym dyrektorowie Towarzystwa kredytowego w Bursztynie Bihad i Kriss pierwszy na 8 tygodni, drugi na 6 tygodni aresztu za wystąpienie przeciw ustawie o lichwie wobec członków Towarzystwa.

Zastępca zasądzonych, dr. Marceli Friedman, żądał zniesienia tego wyroku. Ponieważ, po pierwsze, ustawa o lichwie nie stosuje się do towarzystw zarobkowych, po drugie, ponieważ warunki lichwy nie zostały były stwierdzone w każdym poszczególnym wypadku, trybunał uznał ten drugi motyw, zniósł wyrok i zarządził rozpisanie nowej rozprawy.

Bankiet polityczny.

Londyn 11 listopada. Podczas wczorajszego bankietu u lorda-majora wygłosił prezydent ministrów Balfour dłuższą mowę o sytuacji politycznej. Wyraził ubolewanie z powodu ustąpienia Salisbury'ego i radość z powodu zawarcia pokoju w Afryce południowej. Wojna dowiodła ponownie, że Anglja wprawdzie życzy sobie pokoju, ale zawsze przygotowana jest do wojny, jeśli ta leży w interesie państwa; a zawsze gotowa jest ponieść jak największe spory, gdy zajdzie potrzeba. Przynależność kolonij do państwa i ścisła ich łączność, znalazły w ostatniej wojnie świetne udowodnienie Mowca wyraził nadzieję, że obecnie stosunki w Afryce południowej zostaną w należyty sposób ugrupowane, szczególnie wobec wyjazdu ministra Chamberlaina do Afryki południowej, gdzie będzie się on mógł naocznie przekonać o potrzebach kolonij. Stosunki z zagranicą są najlepsze. Mowca wskazuje na odwiedziny cesarza Wilhelma, który przybył na dłuższy pobyt do Anglji. Przy tej sposobności odparł Balfour stanowczo niektóre wycieczki prasy angielskiej przeciw cesarzowi Niemiec. W końcu podniósł konieczność wspólnego postępowania wszystkich chrześcjańskich i cywilizowanych narodów, celem utrzymania pokoju i zapewnienia ludom szczęścia i dobrobytu.

Kraków 11 listopada. Jesienna sesja rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń rozpocznie się 1 grudnia.

Kronika z ostatniej chwili.

Bankiet na cześć prof. Balzera. Kasyno mieszczańskie urządziło wczoraj bankiet na cześć swojego członka prof. dra Oswalda Balzera, obrońcy kraju naszego w procesie o Morskie Oko. W bankiecie wzięło udział około 60 osób. Pierwszy toast na cześć prof. Balcera wzniósł wiceprezes kasyna dr. Tadeusz Pilat. Na toast ten odpowiedział w dłuższym toaście prof. Balzer, kończąc swe przemówienie toastem na nietykalność ziemi polskiej. Toast prof. Balzera zamieścimy w obszernem streszczeniu w jutrzejszym numerze

W następnym toaście rektor Ochenkowski sławił zasługi profesora Balzera jako profesora i uczonego, przynoszącego chlubę polskiej nauce, specjalnie zaś lwowskiemu uniwersytetowi. Poczem rozpoczęła się pogadanka, przy której zabawiano się do późnej nocy.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 11 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·52 do 7·53 żyto na wiosnę od 6·74 do 6·75 kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·— owies na wiosnę od 6·60 do 6·61; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od — do —; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie pewne Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 11 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·40 do 7·41 żyto na kwiecień od 6·47 do 6·48; owies na kwiecień od 6·28 do 6·29 kukurydza na maj od 5·71 do 5·72; rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85 Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 11 listopada. (Giełda południ. godzina 12 m. 45). Marki 1·17·—, Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 97·50, Akcje austr. zakł. kred. 665·50, Akcje węg. zakł. kred. 701·—, Akcje Anglobanku 270·50 Akcje Unionbanku 529·— Akcje Bankvereinu 448·50 Akcje Länderbanku 388·—, Akcje kolei państw. 694·— Lombardy 71·—, Akcje kolei Elbethal 454·— Akcje fabryki broni 303·—, Akcje tytoniowe 338·50 Akcje Alpiny 351·—. Akcje Rima Muranji 459·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1360, Losy tureckie 113·75 Ruble 252·75 Usposobienie spokojne.

Berlin 11 listopada. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 210·10 Towarz. dyskontowe 186·60. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 listopada 1902 r

HOTEL GEORGE. Ks. A. Lubomirski z Równego. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa W. Serwatowski z Jezierzan J. Böhm z Wiednia. M. Blaen z Berlina. A. Gregorich ze Lwowa. A. Miller z Wiednia. F. Landau z Wrocławia. M. Ratinger z Tryjestu. H. Hall z Wiednia. J Kochanowski z Biecza. O. Lemier z Żuczki. A. Raciborski ze Spasowa. H. Preck z Łuki.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M Błażowski z Nowosiółki. St Wysocki z Krakowa. K. Polański ze Starych Bredów. W. Płocki z Gorlic. M. Horodyska ze Strzelisk. St. Jakubowski z Zabawy Kap. Urbański z Nowesina. Major Pacyna z Czortkowa. Kap. Marmorosz z Mostów. J. Wołkowicki ze Strzyżowa. K. Jawerski ze Skwarzawy. E Mocss z Pragi.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek 11 listopada, o godz. 7 wieczorem.

Wznowienie!

FLIPOTA

komedja w 3 aktach Juljusza Lemaitre'a.

OSOBY:

Leplucheux, aktor	p. Popławski
Baron des Aillettes	p. Kamiński
Courbouson, dyrektor teatru „Folies Plastiques"	p. Feldman
Montrieux, autor dramatyczny	p. Stanisławski
Maubert, redaktor	p. Węgrzyn
Lundinois, reporter	p. Bielecki
Flipota, aktorka	pni Morzka
Panna Anglochère, jej ciotka	pni Gostyńska
Pani Lencorme, garderobiana teatralna	pni Węgrzynowa
Totoche, debiutanta	pna Jankowska
Lydia Pastel, aktorka	pni Połęcka
Służąca	pni Rybicka

Rzecz dzieje się w Paryżu za naszych czasów. Akt I. i III w mieszkaniu Flipoty. — Akt II. za kulisami teatru „Folies Plastiques".

NEKROLOGJA.

†

MARJA ZUREK

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 10 listopada br. przeżywszy lat 37.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 12 listopada b. r. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ul Bogdanówka l 18 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 11 listopada 1902.

„Stella" K. Sł.....wicz, Wałowa 11.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Syn mój Zygmunt wstąpił po ukończeniu pięciu klas gimnazjalnych do wojska na 3 lata służby w szeregu. Jako plutonowy (Zugsführer) setnego pułku piechoty w Krakowie, otrzymał z Ministerstwa wojny wyjątkowe zezwolenie, że do uszczony będzie do egzaminu kadeckiego, jeżeli przedtem złoży egzamin kwalifikacyjny, równający się niemal maturze szkół średnich. — Egzamin ten zdał on dnia 25 października b. r. w szkole kadeckiej w Łobzowie, przez co pozyskał możność uzyskania rangi oficerskiej

Przyspasabiał się do egzaminu w ck rządowo-upraw. Zakładzie wojskowo-naukowym emerytowanego rotm. Adolfa Kornberga w Krakowie, gdzie doznawał takiej troskliwej opieki i zyskał tak gruntowną naukę, iż muszę poczuwać się do obowiązku złożenia wraz z synem, wyrazów najgłębszej wdzięczności p rotmistrzowi Kornbergowi, i wszystkim panom profesorom w Zakładzie uczącym 1224

Ludwik Radwański
prowadzący księgi gruntowe przy ck. sądzie kraj w Krakowie.
Zygmunt Radwański.

23)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Nie jest to rozwiązaniem trudności, lecz zawsze coś pośredniego; znikam z Paryża i mogę być panu użytecznym. Winien panu to jestem...

— Oh! komendancie, czy możesz mówić coś podobnego? Ja mam taką zasadę, że trzeba wszystko poświęcić temu, co się robi. W tej chwili obydwa mamy jeden tylko obowiązek: pozostawać jak najbliżej jeden drugiego, aby pracować wspólnie i użytecznie nad tem, cośmy przedsięwzięli. Czy pan trwa zawsze przy tem?

— Więcej, niż kiedykolwiek.

— Bogu dzięki! A więc pozwól pan, że ci powierzę to, co posiadam; przy takiem życiu jak tu prowadzę, nie mogę mieć przy sobie tyle papierów wartościowych. W tym portfelu jest trzysta tysięcy franków w biletach bankowych. Znajdziesz w nim pan także wszelkie wskazówki potrzebne do skończenia interesu, którego raczyłeś się podjąć. Pozostawiam trochę tylko pieniędzy na drobne moje wydatki.

Sainte Croix patrzył na mówiącego Schulmeistra z serdecznym i szczerym podziwem. Uczuł, że jemu także wesołość powraca, przy tej werwie niewyczerpanej; oddziałał na niego zawsze jednaki zapał Schulmeistra w złej czy w dobrej doli.

Wziął portfel i włożył do kieszeni.

— To rzecz skończona, jadę jutro do Boissy-Saint-Leger. Lecz w jaki sposób pisywać do siebie?

— Oh! nic łatwiejszego: pan będzie się tam nazwał... czekaj pan!.. Masz drugie imię?

— Nie.

— Niedobrze! Trzeba zawsze mieć kilka imion przychodząc na świat, lub wtedy, kiedy się chce spiskować, żeby było potem w czem wybierać. Więc nazywaj się pan poprostu Lambert, dobrze?

— Niech będzie Lambert! A pan?

— Ja, jeżeli to panu nic nie szkodzi, od dzisiejszego wieczora będę prezesem Jacquier.

— Prezesem czego?

— Wszystko jedno. Pisuj pan: do pana prezesa Jacquier u pana Richmann, 26 ulica Saint-Denis. Zanotowane? Dobrze. Dwa „n" na końcu Richmann, jeżeli łaska. W ten sposób wszystko dobrze ułożone: zaraz po przybyciu na miejsce przyślij pan swój adres, a w razie nagłej potrzeby jeden drugiego przyzwie.

— Rozumiem! Do widzenia, panie prezesie!

— Do widzenia, komendancie!.. Nie! Do widzenia, kochany Lambert! A odważnie, nie tracić nadziei! — zobaczysz, na klęczkach będą nas prosić, żebyśmy złożyli wizytę cesarzowi! Lecz jeżeli mi ufasz, będziemy twardzi, niech on teraz prosi.

Głowa Cezara znikła pod długą sierścią fryzowaną pudla i dwaj przyjaciele rozstali się po serdecznem pożegnaniu.

Schodząc ze schodów domu przy ulicy św. Honorjusza, Schulmeister, zawsze ostrożny, wyjrzał oknem. Przed drzwiami stali agenci, ci sami, którzy wpierw rozproszeni byli po ulicy.

Widocznie zawiadomiono ich o gościu u Sainte-Croix i czy to przez uszanowanie dla szefa, czy niedowierzanie dla intruza, chcieli widzieć jak będzie wychodził.

Policjanci mają oko wprawne; poznają się na przebraniu; zwęszą, rzec można, a to, co uchodzi uwagi zwykłych ludzi, dla nich jest wskazówką; można się było obawiać, żeby który z dowcipniejszych nie nabawił kłopotu pana prezesa Jacquier, który przyszedł niby „z polecenia jego ekscelencji."

Lecz Schulmeister nie wiedział, że policjanci nie bez powodu okazywali gorliwość; jeden z nich doniósł o zbliżaniu się starszego naczelnika, zaufanego Fouché.

Otóż można być bardzo chytrym, wielkim dyplomatą, zręcznym niesłychanie, a jednak mieć za ulubione narzędzie sługusa nieokrzesanego, brutalnego w postępowaniu; tak miał właśnie zwyczaj książę Otranto, który dla uwydatnienia swojej fałszywej szczerości, wybrał złego, ordynarnego i nieliteściwego, niejakiego Tomasza Lescure, na dyrektora śledztw politycznych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 4041.

Obwieszczenie.

Celem wykonania **budowy szkół** wydziałowych męskich i żeńskich w Buczaczu kosztem **168.818 koron** (słownie sto sześćdziesiąt ośm tysięcy ośmset ośmnaście koron), rozpisuje się niniejszem

licytację ofertową pisemną.

Licytacja odbędzie się w Wydziale powiatowym w Buczaczu **dnia 16 grudnia 1902.**

Oferty wraz z wadjum wniesione być mają do Wydziału powiatowego do 16 grudnia 1902 godziny 12-tej w południe.

Otwarcie ofert nastąpi 16 grudnia 1902 o godzinie 1 w południe.

Bliższe warunki licytacyjne, plany, kosztorysy — przejrzeć można każdego czasu w kancelarji Wydziału powiatowego w godzinach urzędowych.

Buczacz 7 listopada 1902.

Prezes Rady pow. i przewodniczący komitetu budowy szkół

1223 **Marjan Błażowski.**

Ogłoszenie konkursu.

Kuratorja fundacji Stanisława hr. Skarbka ogłasza konkurs

na posadę Dyrektora Zakładu sierot i ubogich w Drohowyżu

Do posady tej jest przywiązana płaca 4000 koron rocznie, wolne pomieszkanie w Zakładzie i opał. Kandydaci wybitnie ukwalifikowani mogą uzyskać wynagrodzenie wyższe nad płacę of tem normowaną. Dyrektor działający pod zwierzchnim kierownictwem i kontrolą kuratora i Rady administracyjnej, kieruje całym Zakładem, tak pod względem wychowawczym jak i administracyjnym; w pierwszym jednak rzędzie i bezpośrednio należy do niego kierownictwo wychowawcze i naukowe oddziału sierot.

Bliższe szczegóły co do zakresu działania, obowiązków i praw, tudzież odpowiedzialności Dyrektora zawiera instrukcja. W podaniach, które najpóźniej do dnia 30 listopada b. r. do Kuratorji wnoszone być mają należy przedstawić cały dotychczasowy bieg życia kandydata i wszelkie świadectwa.

Pierwszeństwo mają kandydaci, którzy się wykażą kwalifikacją pedagogiczną, tudzież ile można już odbytą praktyką w kierowaniu podobnym Zakładem.

Z kuratorji Fundacji hr. Stanisława Skarbka.

We Lwowie 29 października 1902. 1191

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30 4), Zaleszczyk, Wyżniey, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·55	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·30	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·30	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mező-Laborcz (Pesztu)
—	10·35	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Kőrősmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·35	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżniey, Seretu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Brodiny
—	6·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·50	Bełza, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Kőrősmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG pośp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

POCIĄGI pośp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·52	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Kőrősmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Seretu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·35	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Kőrősmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·56	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·20	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełza, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżniey, Kőrősmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·50	Janowa
—	6·55	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, (Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI pośp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·00	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczona ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.